PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

9. Lutego. R. 1822. Nr: 6.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata półroczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł i Spis rzeczy.

PAMIĘTNIKI CESARZOWEJ JÓZEFINY.

Szczegóły z życia prywatnego Napoleona i jego rodziny.

(Ciąg dalszy.)

Józefina tak odmalowała portret Napoleona: ,, W domowem pożyciu ma piękną duszę, sarce tkliwe i wdzięczne, gusta proste i wszystkie zalety osoby dobrze wychowanej do uczuć człowieka uczciwego łączy niepospolitą pamięć.“

Napoleon mało się zajmował kunsztami nadobnemi, i sam żadnego nieposiadał. Nigdy się niezastanawiał nad pięknością posągu lub obrazu. Jeżeli mu za pierwszym rzutem oka podobała się całość, zawsze znajdował go pięknym; ale nieczynił własnych uwag nad jego wdziękiem lub wadami, i nigdy szczegółów nieroztrząsał. Nie z upodobania ale jedynie jako Naczelnik narodu wspierał i zachęcał artystów wiedząc ile są w kraju potrzebni. Jedynym kunsztem którym codzień więcej znajdował przyjemności była muzyka, ale trudno było napisać taką co by mu się podobać mogła. Nie lubił muzyki zbyt głośnej ani takiej do której wiele instrumentów wchodziło, i dla tego niecierpiał wielkiej opery. Jednakże lubił żeby muzyka wojskowa była huczna, i gdyby huk dział mógł jej towarzyszeć, jeszczeby mu milszą była. Ale gdy niebył ani na paradzie ani na czele wojska, gust miał zupełnie przeciwny. Przekładał spiew nad wszelką muzykę, a nadewszystko spiew włoski. Sprowadził z Włoch najznakomitszych spiewaków i spiewaczki, którym rocznie płacił od 30 do 40,000 franków, nie licząc gratyfikacji jakie otrzymywali towarzysząc dworowi. Raz w tydzień był zwyczajnie Koncert u dworu, i w tedy Napoleon zachwycał się muzyką. Kompozytorowie układający dla Napoleona muzykę w tem mieli największą trudność, że musieli zawsze tak pisać koncerta, ażeby wszystkie inne instrumenta towarzyszyły tylko fortepjanowi, i żeby zawsze śpiew nad muzyką górował; tak więc niemogło być nigdy forte. Ten rodzaj muzyki prawie zawsze jednostajnej, byłby nieznośnym gdyby najrzadsze talenta niepracowały nad jej układaniem. Napoleon pragnąc się wytłómaczyć jakim sposobem chce

aby muzyka towarzyszyła spiewowi; mawiał: „Mości Panowie! Chcę tylko wyziewu z dźwięku“ (une vapeur de son.) Jest to rzeczą pewną, iż śpiewanie i muzyka wtedy dla niego miała największy powab gdy była słodka. Bardzo się to rzadko zdarzało, żeby mu się niepodobała osoba, której głos mile pieścił jego ucho. Ten rodzaj fanatyzmu muzycznego, do tego stopnia posuwał, iż nawet uważał na harmonją nazwiska. I tak jeżeli jakie nazwisko, źle mu do ucha brżmiało, cedził je przez zęby, niewymawiał go nigdy jak się należało, wkrótce o nim zapomniał, i można było być prawie pewnym iż mu się niepodobała i osoba takie nazwisko mająca.

Napoleon nielubił komedji, jeszcze mniej opery komicznej; ale w baletach znajdował upodobanie. Trajedja była jego najmilszą rozrywką, i dla tego dwa razy co tydzień dawano trajedją albo w Paryżu, albo w Saint Clond, albo w Fontainebleau. Jednakże całe widowisko ograniczało się na jednej trajedji, i nigdy niedawano potem mniejszej sztuczki, co się nie bardzo podobało wielu osobom którzy napłakawszy się parę godzin, radziby byli rozśmiać się choć na chwilę. Napoleon niedawał nigdy oklasków. Gdy jakie miejsce szczególniej go uderzyło, zwracał się do osób siedzących w loży, a po skończonem widowisku kazał wywołać Aktora i oświadczyć mu przez Szambelana swoje zadowolnienie.

Wszyscy mówią iż Napoleon zażywał wiele tabaki i że nawet jak Frederyk II. miał tabakę w kieszeni od kamizelki. Jeżeli tak jest w samej rzeczy, o czem jeszcze powątpiewać można, było to tylko podczas kampanji, gdyż zwyczajnie nosił tabakierkę przy sobie, i nadto miał wiele rozstawionych po pokojach. I tak Kapitan Gwardji pełniący przy nim służbę, miał zawsze tabakierkę jednę, drugą Adjutant, trzecią kamerdyner; czwartą mameluk. Myślałby kto że zażywał tabaki wiele i często. Jednakże osoby które były bliżej niego, zapewniają, iż brał tabakę jedynie przez przyzwyczajenie, i że często wyrzucał ją z palców na ziemię, a zwłaszcza gdy był czem poruszony lub zamyślony; na dowód tego przytaczają, że na chustkach batystowych których Napoleon jedynie używał, nie było prawie znaku tabaki.

Miał nadto jeszcze jeden swyczaj, z którego można go było posądzać że się nie dość starannie ubierał. Nosił zawsze mundur zielony, i gwiazdę legji honorowej na piersiach, bez wstęgi, niemiał prócz tej gwiazdy żadnej innej dekoracji, i tylko czasem kładł srebrny krzyż który dawał żołnierzom. Najczęściej miał do munduru kamizelkę i spodnie białe kaźmierkowe; kamizelka była często zapruszona tabaką a spodnie służyły mu do zakonotowania jakiego nazwiska, lub zrobienia jakiego rachunku ołówkiem który nosił zawsze przy sobie.

Jozefina i nawet dworzanie czynili jeszcze to spostrzeżenie, iż jeżeli przypadkiem, naprzykład powracając z kaplicy, Xiążka od nabożeństwa wpadła w ręce Napoleona otwierał ją natychmiast i w głos śpiewał jakie psalmy. A wtedy bardzo się często zdarzało

iż w krótce potem wpadał w ponurą Melancholją. —

Kiedy Napoleon był w Paryżu miał zwyczaj wychodzić na miasto dla czynienia jakich spostrzeżeń, sam z marszałkiem Duroc, oba mając na sobie granatowy surdut, bez najmniejszej dekoracji. Na takich przechadzkach zawsze mu się coś zdarzało nadzwyczajnego. Częstokroć Napoleon tak prędko wychodził, iż Duroc niemiał czasu ubrać się albo wziąść z sobą pieniędzy; bo Napoleon nigdy ich nienosił.

Pewnego dnia po długiej przechadzce, gdy już oba byli znużeni, a Cesarzowi jeść się zachciało, wstąpili do kawiarni na róg Bulwaru. Napoleon kazał sobie dać kotlety i jajecznicę, ulubione jego potrawy. Podjadłszy dobrze trzeba było zapłacić; wielki Marszałek sięga do kieszeni i postrzega że zapomniał sakiewki. Spoglądają na siebie oba w pomięszaniu. Służący w kawiarni widząc ich w pomięszaniu, oświadcza im że jeśli w tym momencie nie mają pieniędzy wstąpią kiedy im się spodoba i zapłacą. Gospodyni kawiarni zaczęła łajać służącego, że tak lekkomyślnie kredytuje nieznajomym, i rzekła do niego. Otoś mi znowu stracił 8. franków. — Nie, Pani — rzekł służący, oto je płacę. Ci Panowie mają minę tak uczciwą, że jestem przekonany iż mi wrócą należytość. Gospodyni zgarnęła 8 franków szemrząc jak można tyle najeść i napić nieprzekonawszy się czy mają przy sobie pieniądze. Słysząc to wielki Marszałek dobył zegarka a oddając go chłopcu rzekł: Przyjacielu! oddaję ci w zastaw mój zegarek, i dziękuję ci w mojem i w kolegi mego imieniu za dobrą opinją jaką masz o nas.“ Służący niechciał wziąść zegarka, zaręczajac że im i tak ufa. Wychodzą więc oba, zapomnieli w krótce o śniadaniu, nawet przez kilka dni tak byli zatrudnieni, że zupełnie to zdarzenie wyszło im z pamięci. Tymczasem gospodyni z kawiarni najgrawała się ze swego służącego którego wspaniałomyślność tak źle nagrodzoną została. Nakoniec piątego dnia przypomina sobie Cesarz śniadanie w kawiarni i ufność służącego; wysyła więc natychmiast do kawiarni. Lokaj Cesarski pyta się o służącego który za śniadanie za dwóch Panów przed kilką dniami na 8 franków zaręczył. Wołają go. Lokaj Cesarski przekonawszy się iż to on był a nie inny rzekł do niego: Oto masz dwadzieścia pięć Napoleondorów przysyła je Cesarz i dziękując ci żeś za niego zaręczył.“

Jednego dnia Napoleon zatrzymał się przed sklepem bronzów. Wybiera dwie wazy wspaniałe i pyta się kupcowej o cenę. — Cena ich jest tysiąc talarów. — Ah to drogo — mówi Cesarz, to nadto drogo — Ba! drogo; więcej one warte, ale cóż robić trzeba żyć na świecie; handel tak źle idzie, niemaż żadnego zarobku, wszyscy się skarzą, nikt nie jest szczęśliwy; wojna i zawsze wojna. — Zdaje się że nie lubisz rządu. A gdzie jest mąż? — Poszedł po pieniądze. On się do rządu wcale nie mięsza, nigdy nic nie mówi o

rządzie, mój mąż jest tak głupi... Napoleon wyszedł natychmiast ze sklepu, a stanąwszy w Elizeum, posłał natychmiast po męża tej kupcowej. Gdy lokaj Cesarski kazał mu iść za sobą, biedny człowiek drżał jak listek, był już pewny że żona znowu się z czemś wymówiła lubo jej zawsze zakazywał, nakoniec blady, staje przed Cesarzem który powiedział: „Przynieś mi te dwie wazy które dziś z rana w twoim sklepie oglądałem. Twoja żona chciała za nie tysiąc talarów, mówiąc że to jest nawet tanio; oto masz 4,000 franków i powiedz twojej żonie odemnie niech lepiej pilnuje swego handlu, a nie mięszała się do spraw politycznych bo to do niej nic nie należy.“

Dwór cały wyjeżdżał zwyczajnie we Wrześniu do Rambouiltet, i bardzo się to rzadko zdarzało, ażeby Napoleon pod ten czas był w St Cloud. Jednakże raz z powodu słabości Józefiny musiał tam zostać. Cesarz po objedzie na przechadzkę jezdził z siostrami, a wieczorem sam z wielkim Marszałkiem. Przejeżdżając przez wielką aleę ujrzał sklepy porozstawiane. W jednej drewnianej budzie oglądał lud całą familją Cesarską z wosku siedzącą przy stole. Niemożna sobie wystawić jak mało podobne, jak brudne były te figury, słowem były to czyste maszkary. Tymczasem właściciel tego sklepiku dobywając jak tylko mógł głosu wychwalał piękność tych figur. Napoleon przez ciekawość wszedł do tej budy, i zapytał się: „Cóż to ma być? — Panie! — rzekł z komiczną powagą właściciel, jest to wspaniała uczta Cesarska. O-to Najjaśniejszy Cesarz, oto Najjaśniejsza Cesarzowa; i t. d. i pokazywał kolejno kijkiem na woskowe osoby. Jakto? zapytał się zniecierpliwiony Napoleon, czyliż ta figura podobna do Cesarza. — To żywy jego obraz. — Ah! jekżeż on musi być brzydki. — Owszem Panie, Cesarz ma bardzo piękne rysy, cały świat wie o tem dobrze. Przypatrz się Pan tylko tej twarzy. Zdaje się że przemawia. — Ależ Cesarzowa jest szkaradna, i garbata. — O! co to, to nie; jest to kobieta najprzystojniejsza w całej Francji. — Któżby tak myślał, widząc tu jej wizerunek. To mówiąc Napoleon odszedł, ale został poznany, gdyż wielki Marszałek nie mając drobnych dał sztukę dwudziesto frankową.

Powróciwszy do Józefiny, opowiedział jej co widział; i mocno zdawał się być obruszony że ich obojga obrazy tak zeszpecone wystawiają na widok publiczny. Józefina śmiała się z tego zdarzenia i bardzo żałowała że ni mogła widzieć swojej karykatury.

Napoleon siedział tylko dwadzieścia minut u stołu; jadł: pił mało; miał przecie czas po zupie zjeść dwie lub trzy potrawy i owoce. Usługa musiała iść spiesznie; bo inaczej niecierpliwił się Napoleon; na deser jadł kilka migdałów lub co podobnego. Gdy wstawał od stołu wszyscy wstać musieli, szedł potem do salonu i pił średnią filiżankę kawy. Rozumie się samo przez się, iż osoby na objad do Cesarza zaproszone, musiały wprzód zjeść dobre śniadanie lub wracać do siebie na objad. Ci którzy byli pierwszy raz do niego zaproszeni, i jeszcze nie znali jego zwyczaju, wstawali głodni, lubo mogli powiedzieć że byli na uczcie Króleskiej, bo stół jego był przecudowny. Żadna w świecie okoliczność nie zatrzymała go dłużej u stołu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)